



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

11 marca 2007

Nr 18

WIERZĘ...

**„Wierzę w Jezusa Chrystusa (Który został)
...Ukrzyżowany również za nas pod Poncjuszem Piłatem
został umęczony i pogrzebany”.**

Jest takie powiedzenie: „znaleźć się gdzieś jak Piłat w Wyznaniu Wiary”. Rzeczywiście może nas dziwić pojawienie się w Wyznaniu Wiary imienia tego, który z ramienia rzymskiej władzy zgodził się na karę śmierci poprzez ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa. Ale imię to odgrywa tu pewną rolę. Świadczy o historyczności osoby Chrystusa. Za nami jest już czas prób podważania historycznej wiarygodności Jezusa z Nazaretu, ale pokłosie nieufności czasami w nas może się odzywać.

Skąd wiemy z historyczną pewnością, że Jezus Chrystus istniał. Pierwsza odpowiedź: ze świadectw uczniów Chrystusa, z Ewangelii, listów św. Pawła... Ale nie tylko. Nie tylko chrześcijanie świadczą o osobie Chrystusa. Mówią o Nim zarówno żydowscy jak i rzymscy uczeni sprzed 2000 lat.

Józef Flawiusz (Żyd) tak pisze w dziele: *Starożytności żydowskie*:

„Istniał także w owym czasie Jezus, mąż mądry, czy jednak

godzi się nazwać Go mężem, był On bowiem wykonawcą cudownych dzieł, nauczycielem ludzi, którzy prawdę z rozkoszą przyjmują. Wielu Żydów, wielu też pogan przyciągnął do siebie. Był On Chrystusem. Kiedy Go Piłat oskarżonego przez naszych przełożonych ludzi skazał na śmierć krzyżową, nie przestali Go kochać ci, co Go najpierw umiłowali. Objawił im się bowiem trzeciego dnia jako zmartwychwstały, jak to i wiele innych cudownych rzeczy przepowiedzieli o Nim boscy prorocy. Plemię, które wzięło od Niego nazwę przetrwało aż do naszych czasów”.

I inny tekst rzymskiego historyka Korneliusza Tacyta zawarty w jego „Rocznikach”:

„Aby zniweczyć hałaśliwe wieści, Neron podsunął winnych i na najbardziej wyszukane kary oddał tych, których ludność jako zniechęconych z powodu ich zbrodni nazywa chrześcijanami. Twórca tej nazwy Chrystus za rządów Tyberiusza został przez prokuratora Poncjusza Piłata skazany (na śmierć). Słumiony wówczas zgubny zabobon znowu wybuchał i to nie tylko w Judei, źródło owego zła, lecz także w Mieście /Rzymie/, dokąd wszystko, co wstrętne i hańbiące przybywa i praktykuje się”.

Nasz Pan Jezus Chrystus jest postacią historii i wcale nie jest najważniejsze to, że dzięki temu nasz ludzki rozum upewnia się w wierze, ale to, że przez Jego obecność pośród nas w konkretnym czasie i miejscu ludzka historia przemienia się i staje się historią zbawienia.

x. B. P.

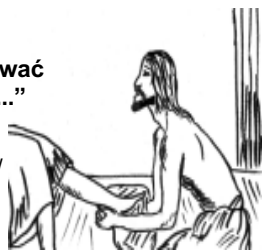
ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE

Wielki Czwartek
– Msza Święta Wieczery Pańskiej

Wj 12, 1-8. 11-14; 1 Kor 11, 23-26;
J 13, 1-15.

“I zaczął umywać
uczniom nogi...”

/por. Ewangelia/



Wielki Piątek
– Liturgia na cześć Męki Pańskiej

Iz 52,13 – 53,12; Hbr 4, 14-16; 5, 7-9;
J 18,1 – 19,42.

“...On był przebi-
ty za nasze
grzechy.”

/por. I czytanie/



**NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA
PAŃSKIEGO - Wigilia Paschalna**

Rdz 1,1 – 2,2; Wj 14,15 – 15,1;
Iz 55, 1-11; Rz 6, 3-11;
Łk 24, 1-12.

“<<Dlaczego
szukacie żyjącego
wśród
umartwych...>>”

/por. Ewangelia/



WIELKI CZWARTEK

18.00 – Msza św.
Wieczery Pańskiej

Adoracja
Najświętszego
Sakramentu
w Ciemnicy
do godz. 22.00

WIELKI PIĄTEK

Adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 7.00
od 9.00 – Adoracja dla Róż Różańcowych
od 10.00 – Adoracja dla Gimnazjum
od 11.00 – Adoracja dla dzieci Szkoły podstawowej
15.00 – Droga Krzyżowa
17.45 – Koronka do Miłosierdzia Bożego
18.00 – Liturgia Wielkiego Piątku, po niej Gorzkie
Żale i Adoracja Najświętszego Sakramentu
w Grobie Pańskim do godz. 23.00.
22.00 – Adoracja dla młodzieży

WIELKA SOBOTA

Adoracja w Grobie Pańskim od godz. 7.00
od 9.00 – Adoracja Wspólnoty Komunii Św.
Wynagradzającej
Święcenie pokarmów: o godz.: 10.00, 10.30,
11.00, 11.30, 12.00
17.45 – Koronka do Miłosierdzia Bożego
Wigilia Paschalna o godz. 19.00

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Msze św. o godz.: 7.00, 9.00, 11.00,
15.00 – Uroczyste Nieszpory, a po nich Msza św. popołudniowa

Zwiastowanie Józefowi

- Rozmowy z ks. Henrykiem (IV)

Czcigodny Ojczy, na ile to jest tylko możliwe pomóż mi wniknąć w misję jaką wypełnił w historii zbawienia św. Józef. Bóg okazując już na samym początku swą nieskończoną miłość i miłosierdzie do upadłych w raj naszych prarodziców zapowiada ostateczną klęskę Kusiciela. Wyraźnie zaznacza także, że stanie się to za sprawą niewiasty i jej potomstwa (Rdz 3,15). Poprzez wieki lud Izraela oczekuje na spełnienie się tej obietnicy. Każda z jego córek wie, że może zostać matką oczekiwanego Mesjasza. Wie o tym także o tym Maryja, uboga córka Izraela, poślubiona niedawno Józefowi.

Maryja jak co dzień przebywa w domu. I jak co dzień sprząta, zamiata, gotuje. Jest zajęta, ale jej serce jest wolne i swobodnie zwraca się ku temu, co miłuje. A tym, co miłuje, jest przede wszystkim rozmowa z Bogiem; aby w niej trwał, wystarczy jej przypomnieć sobie wielkie, dobre Jej znane teksty biblijne, psalmy rozbrzmiewające w jej myślach i na ustach, prorocтва głoszące przyjście Mesjasza, i budzące w Izraelu ogromną nadzieję, a które niektórzy uważają jedynie za piękne marzenie. Ale ona, która wierzy w nie gorąco, mistycznie, chciałaby przyczynić się jakoś do przyjścia Zbawcy. W jaki sposób? Nie wie. Zamysły Boże są niezbadane. Wystarczy aby była Gotowa, kiedy Bóg będzie mówił.

Ten jednak, tak ważny, a zarazem piękny dla Maryi czas stanie się dla niej najpierw, a niedługo później dla jej męża Józefa okresem trudnych, potwierdzających ich głęboko wiarę, doświadczeń i wyborów.

„W kulminacyjnym momencie dziejów zbawienia, gdy Bóg objawia swą miłość do rodzaju ludzkiego poprzez dar Słowa, właśnie to małżeństwo w pełnej wolności realizuje oblubieńczy dar z siebie, przyjmując i wyrażając ową miłość.(...) I oto na progu Nowego Testamentu, jak niegdyś na początku Starego, staje para małżonków. Ale podczas gdy małżeństwo Adama i Ewy stało się źródłem zła, które ogarnęło cały świat, małżeństwo Józefa i Maryi stanowi szczyt, z którego świętość rozlewa się na całą ziemię. Zbawiciel rozpoczął dzieło zbawienia od tej dziewiczej i świętej unii,

w której objawia się Jego wszechmocna wola oczyszczenia i uświęcenia rodziny, tego sanktuarium miłości i kolebki życia”¹⁾

Właśnie wtedy Bóg posyła swego posłańca do Maryi. Rozmowa Maryi z archaniołem Gabrielem zdumiewa nie tylko przesłaniem ale również realizmem. Maryi trudno było ukryć zmieszanie słowami anielskiego pozdrowienia, anioł jednak kontynuuje swą misję – «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego» (Łk 1,30-32). Wątpliwości Maryi – «Jakże się to stanie skoro nie znam męża?» (1,34) posłaniec Boży rozwiewa słowami – «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym» (1,35).



rys. Karolina Gorączko

Jedynie Maryja ma udział w tej tajemnicy. Pełen głębokiej wiary i bojaźni Bożej sprawiedliwy Józef na kartach Ewangelii nie wypowie ani jednego słowa. Jednak natchnieni Autorzy, jego dramatycznej sytuacji poświęcają wiele uwagi. Z ich przekazu wynika, że Bóg w życie Józefa wkracza niemalże tak samo jak wkroczył w życie Maryi. Odpowiedzi na wątpliwości wykraczające poza wszelkie ludzkie poznanie i logikę może udzielić jedynie Bóg, który w tych trudnych chwilach całkowitej bezradności nie opuszcza Józefa, posyła do niego

swego posłańca z orędziem – «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów» (Mt 1,20).

Zwiastowanie zaczyna się uroczystości: „Józefie, synu Dawida”. Jednakże słowa te wypowiedziane są nie tylko po to, aby przypomnieć cieśli, że pochodzi z królewskiego rodu, ale by wskazać mu uzasadnienie jego obecności przy Maryi i Dziecku: Mateusz i Łukasz, pisząc rodowód Jezusa, podają, że jest On związany z rodem Dawida poprzez Józefa, i poprzez niego staje się On bezpośrednim spadkobiercą wielkich obietnic mesjańskich.

„Nie bój się”: radość powraca. W ten sam sposób Gabriel uspokajał Zachariasza (Łk 1,13) i Maryję (Łk 1,30); tym jednym słowem zdejmując ciężar, który przygniatał Józefa.

„Weź do siebie Maryję, twą Małżonkę”: słowa te są dokładną odpowiedzią na pytanie, które uporczywie powracało do Józefa: – Co będzie z naszym małżeństwem? Tak, to małżeństwo stanowi część planu Bożego, a równocześnie będzie prawdziwym ludzkim małżeństwem, codzienną zwyczajną bliskością.

„Albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło”: Józef już o tym wiedział, ale to wielkie światło rozświetla wszystko i ono objawia zarówno prawdziwe macierzyństwo Maryi, jak i prawdziwe ojcostwo Józefa.

„Porodzi Syna”: Maryja będzie więc matką taką, jak wszystkie matki na świecie.

„Nadasz Mu imię Jezus”: prawo Józefa do Jezusa zostaje z mocą potwierdzone. A ponieważ imię Jezusa stanowi zapowiedź Jego misji („Bóg zbawia”), Józef jest zatem tym, który w pewnym

sensie, na płaszczyźnie prawnej i społecznej, zatwierdzi misję Syna Bożego.

Jednocześnie Józef pojmuje – a wraz z nim Maryja – że Dziecko nie zostało powierzone samej tylko Maryi, ale ich małżeństwu, ich miłości. Józef nie zostaje pozbawiony tytułu męża: jest on wpisany w Boży plan podobnie jak dziewictwo Maryi. Będzie on ziemskim ojcem Jezusa w sposób tak samo rzeczywisty, jak jest on mężem Maryi. I dlatego musi „wziąć ze sobą Maryję swoją Małżonkę”. Tak więc ryzyko, którego Józef tak bardzo się lęka: – że będzie uważany za ojca Mesjasza – Bóg sam przyjmuje na siebie. **c.d. na str. 3**

Od tej pory skończone obawy. Józef będzie tak dobrym ojcem ziemskim, że ogół ludzi będzie o jego ojcostwie przekonany, a ewangelisci potwierdzą to ojcostwo z taką samą stanowczością, jak potwierdzają dziewicze macierzyństwo (Łk 3,23; 4,22; Mt 13,15; Mk 6,3; J 6,42). Józef jest prawdziwym ojcem, gdyż Dziecko dane jest przez Boga nie samej tylko Maryi, lecz małżeństwu Józefa i Maryi. Fakt, że dokonano się to w sposób nadzwyczajny, niczego tu nie zmienia. Kto ośmieliłby się powiedzieć, że Józef nie kochał Jezusa sercem bardziej ojcowskim, niż jakikolwiek ojciec na ziemi kochał swoje dziecko?

Teraz serce Józefa wypełniała jedynie radość, której nie mógł wprost utrzymać, która domagała się wylania na zewnątrz. Jakież pokój i szczęście wypełnia serce Maryi kiedy podzieli się z Nią swym szczęściem?

Józef budzi się z tego snu. Czeka nadejścia dnia, aby biec do Maryi. Zanim jednak cokolwiek wytłumaczył, Maryja zrozumiała: wystarczyło Jej spojrzeć na jego przemienioną twarz. Wcześniej знаła Józefa zdumiewająco otwartego dla Boga, zdumiewająco czułego i uważnego; znała

go, gdy przeżywał niepokój, niepewność drogi, jaką chce poprowadzić go Bóg, gdy rozdarty był w swojej miłości; teraz ma przed sobą Józefa nowego, silnego odpowiedzialnością, która została mu powierzona, i którą całkowicie przyjmuje. Ten mężczyzna, który przed nią stoi, nie jest już tylko mężem, towarzyszem Jej duszy i życia; jest także ojcem Jej Dziecka. I nowe uwielbienie i czułość budzą się w sercu Maryi – jak również nieskończona wdzięczność wobec Tego, który połączył ich na nowo, albo raczej który objawił im, dlaczego ich połączył.

Ich spojrzenia rozumiały się. Ich ręce złączyły się w uścisku, w którym Józef, wraz z całą swoją wcześniejszą miłością, przekazuje nowy autorytet, jaki sprawuje. I Maryja powierza się temu nowemu Józefowi, który został Jej dany, temu silnemu mężczyźnie, którego potrzebuje, aby być Matką Zbawiciela.

Na podstawie książki Henri Caffarela „Weź do siebie Maryję, twą Małżonkę” opracował J.Ś.

1) Jan Paweł II, *Adhortacja Apostolska Redemptoris Custos, O św. Józefie i jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła.*

Modlitwa do św. Józefa

Święty Józefie, Bóg Ojciec nappełnił Twe serce mądrością, miłością ojcowską, jakiej nikt inny nie posiadał, abyś wypełnił rolę prawdziwego ojca wobec Jego Jedynego Syna.

Ty znalazłeś Mu pierwsze schronienie, Ty zbudowałeś dla Niego dom, Ty ocaliłeś Go od ręki Heroda, Ty zabrałeś Go ze sobą do Egiptu, Ty powróciłeś z Nim do Izraela, Ty pracowałeś dla Niego, Ty chroniłeś Go, udzielałeś Mu rad, wprowadziłeś Go do swego cieleskiego rzemiosła

Któż zdoła opisać przymioty Twego ojcostwa?

**Miej litość nad wszystkimi ojca-
mi tego świata; Daj im poznać
w pełni przeogromne znaczenie
ojcostwa i naucz ich czcić i
kochać Jezusa w ich własnych
dzieciach. Amen.**

Chanoine Joseph Schaefer, *Alleza a Joseph
Prieres neuvquine, litanie*

Narodowy Dzień Życia

W tym roku poświęcony ojcom: Być ojcem – rola życia

Ogólnie znane i bardzo nam bliskie świętowane w Polsce – Dzień Matki (26 maja), Dzień Ojca (23 czerwca), Dzień Babci (21 stycznia), Dzień Dziadka (22 stycznia) mają swą bardzo ciekawą historię. Obchodów Dnia Matki doszukiwać się można w starożytności. Dzień Ojca ma znacznie krótszą historię, w Polsce był obchodzony po raz pierwszy w 1965 roku.

W 2004 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił kolejne ważne święto rodzinne – Narodowy Dzień Życia, obchodzone 24 marca. Jedynie w rodzinie człowiek przychodzi na świat w sposób naturalny, „...rodzina zawdzięcza sam fakt bycia człowiekiem. A jeśli w tym przyjsciu na świat oraz we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży na całym życiu” (Jan Paweł II, List do Rodzin, 1994 – w Roku Rodziny).

Temat tegorocznego Narodowego Dnia Życia jest bardzo znamienity. Doszukiwać się w nim można bowiem wielkiej tęsknoty za utraconym ojcostwem. To jeden z bardzo niepokojących symptomów naszych czasów. Skutki braku, zdefiniowania, wypaczenia roli ojca dotyczą dzisiaj miliardów ludzi. Nie miejsce tutaj na socjologiczne uproszczenia, naukowe analizy, zawsze niepełne statystyki – tych na półkach księgarskich coraz więcej. Chciałbym właśnie teraz, w marcu, kiedy wpatrujemy się w św. Józefa podzielić się odkryciem rozważań na ten temat O. Josepha Verlinde, w których doszukuje się korzeni takiego stanu rzeczy. W swej książeczce *Tajemnica ojcostwa* pisze on –

„Żyjemy w kulturze, która poddana jest konsekwencjom wynikającym ze zredukowania pojęcia ojca. Odrzuca się ojcostwo, odrzuca się autorytet, ponieważ wywołuje on lęk. Autorytet, który wywołuje lęk, już jest degradacją. W języku łacińskim słowo „autorytet” pochodzi od „sprawiać wzrost”. „Joseph”, Józef, znaczy: ten, który powoduje wzrost; ten, który ma autorytet.



W świecie bilbilnym autorytet wywołuje bojaźń, ale bojaźń nie jest lękiem. Jest to postawa synowskiej miłości, pełnej szacunku wobec tego, który pomoże mi wzrastać, który pomoże mi stawać się tym, kim mam być. I dlatego jeżeli nie mam wzoru prawdziwego ojcostwa, który pomógłby mi odkryć kim jestem, to nie jestem zdolny do podejmowania decyzji wiążących na całe życie. Ten kryzys ojcostwa widzicie wszędzie koło siebie. Niemożność podjęcia decyzji, niemożność zaangażowania się na całe życie, niemożność bycia wiernym.

Ludzie wypaczyli sens misji ojcowskiej i teraz – słowa kierowane przez O. Josepha do kapłanów można odnieść także do siebie – do nas należy odnowienie prawdziwego obrazu ojca. Jesteśmy w samym sercu walki duchowej przeciw diablui.

Nie zapominajmy nigdy, że to kuszenie, które ma miejsce w III rozdziale Księgi Rodzaju, atakuje przede wszystkim Boga w Jego ojcostwie. I dlatego wszelkie działanie szatana będzie zawsze miało na celu deformację ojcostwa, bo celem Objawienia, które przyniósł nam Jezus Chrystus, było ukazanie nam Boga jako Ojca. Kiedy mówię „kryzys ojcostwa”,

to chodzi mi o brak funkcji ojcowskiej. Oczywiście tatusiowie istnieją, inaczej nie byłoby nas na świecie, ale nie ma funkcji ojcowskiej. Nie wystarczy spłodzić, żeby być ojcem. Przykładem jest św. Józef. On nie spłodził Jezusa, a mimo to jest nazywany Jego ojcem, dlatego, że przyjął funkcję ojcowską, polegającą przede wszystkim na tym, żeby z dziecka uczynić mężczyznę”.

To maleńki fragment tej pasjonującej lektury. Zachęcam wszystkich do przeczytania całości. Kiedy dotarła do mnie wiadomość o wyborze tematu tegorocznego Dnia Świętości Życia, pomyślałem, że powinienem się „swym odkryciem” podzielić na łamach BK. Bardzo przekonuje mnie nawiązanie O. Verlinde do walki duchowej, która jest udziałem człowieka od samego momentu wygnania z ogrodu Eden i to, że Sprawca pierwotnego upadku człowieka nie opuszcza go i dziś, choćby ten mniemał, że jest inaczej.

J. Ś.

Walne zebranie naszej Straży

W dniu 18 lutego br. w budynku strażnicy odbyło się walne zebranie sprawozdawcze Ochotniczej Straży Pożarnej w Jaworniku. W zebraniu wzięło udział 27 strażaków OSP oraz 6 młodzików Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. Na zebranie przybyli również zaproszeni goście – Prezes Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Andrzej Burzawa, Kierownik Biura Zarządzania Kryzysowego Ochrony Ludności i Spraw Obronnych Jacek Warzecha, Komendant Miejsko-Gminny ZOSP w Myślenicach Jan Słowik, Z-ca Miejsko-Gminnego Komendanta ZOSP Krzysztof Polewka, Dowódca Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Komendzie Powiatowej PSP w Myślenicach kpt. Paweł Paryła, Przewodniczący Rady Powiatu Józef Tomal, korespondent Gazety Myślenickiej Ryszard Sobkowicz, Sołtys Jawornika Stanisław Szuba.

Zebranie prowadził Prezes OSP w Jaworniku Jan Burkat. Obszerne informacje na temat całorocznej działalności straży przedstawił Naczelnik Andrzej Tomal.

Obecnie do jednostki straży należy 31 druhow, 11 młodzików oraz 3 członków honorowych. W roku 2006 odbyło się 11 spotkań Zarządu oraz 5 innych spotkań. Zorganizowano uroczystości upamiętniające św. Floriana, rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz 11 listopada Święto Niepodległości. Zorganizowano 4 pogadanki (w tym 3 dla dzieci i młodzieży) oraz festyn z pokazami. Przeprowadzono 5 ćwiczeń. W roku sprawozdawczym OSP uczestniczyła w 4 akcjach ratowniczych, w tym 2 razy w gaszeniu pożarów i 2 razy w likwidacji miejscowych zagrożeń. Młodzicy wzięli udział w zorganizowanych gminnych zawodach Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych.

Za swoją służbę zostali wyróżnieni druhowie – Anatol Norek, Jarosław Norek, Stanisław Polewka, Mariusz Pustuła, Władysław Pustuła, Stanisław Hudaszek, Andrzej Tomal, Jan Burkat, Adam Brzegowy.

Przedstawiono rozliczenie finansowe za ubiegły rok. Razem wydano 22.532 zł, z tego na inwestycje i remonty 3.137 zł,

koszty imprez i uroczystości 850 zł, koszty administracyjne 300 zł, składki na ZOSP RP 120 zł, zakup sprzętu i umundurowania 925 zł i inne 17.200 zł. Wpływy wynosiły – 28.610 zł, w tym składki członków zwykłych i wspierających 7.067 zł, darowizny 3.370 zł oraz inne 18.173 zł. Stan środków finansowych na koniec roku sprawozdawczego wynosił 14.073 zł i był większy o 6.371 zł niż na początku roku.

Należy wspomnieć w tym miejscu również, że nasi strażacy wykonali wiele

Bochenek, Adam Sołtys, Marek Łapa, Władysław Węgrzyn.

Na zebraniu przyjęto plan działalności na rok 2007. Z najważniejszych zadań należy wymienić pozyskanie lekkiego samochodu do ratownictwa technicznego, remont samochodu pożarniczego „Star” (wspomaganie kierownicy) oraz rozbudowę zaplecza sali balowej o komorę chłodniczą.

Podczas zebrania wypowiadali się także zaproszeni goście. Szczególnego podkreślenia wymaga wystąpienie Prezesa

Andrzeja Burzawy, który dobitnie podkreślał zasługi OSP Jawornik i jej 110-letnią tradycję. Takich straży jest niewiele – mówił – chociaż najstarsza jednostka naszego regionu w Dobczycach liczy sobie 135 lat. Przedstawiał także szczytną, prowadzoną od 2002 roku akcję krwiodawstwa „Krew darem ratowników” (patrz BK nr 18, s. 9). Oddana krew poprzez Myślenicki Bank Krwi dostępna jest dla należących do niego strażaków i członków ich rodzin. Do tej pory – nadmieniał – oddano 1730,5 litra krwi.

Spotkanie zakończyło się konsumpcją wspaniale przygotowanych potraw przez p. Helenę Pustułę, Barbarę Brzegową.

Dziękujemy bardzo wszystkim strażakom za ich ofiarną służbę, zaangażowanie oraz podejmowanie wielu trudnych zadań służących naszej lokalnej społeczności. Życzymy wiele satysfakcji, radości z tej służby i tak bardzo potrzebnych Bożych błogosławieństw, szczególnie w akcjach przez wstawiennictwo Patrona św. Floriana.

Obecni na zebraniu:

Strażacy – Jan Burkat, Adam Brzegowy, Mariusz Bochenek, Stanisław Cudak, Dariusz Cudak, Jacenty Dróżdż, Stanisław Hudaszek, Anatol Norek, Jarosław Norek, Paweł Nowak, Wiktor Ożóg, Marcin Okrasa, Jerzy Podoba, Stanisław Polewka, Władysław Pustuła, Mariusz Pustuła, Łukasz Papiernik, Adam Prokocki, Piotr Sołtys, Damian Starzec, Mieczysław Sporysz (ojciec), Mieczysław Sporysz (syn), Tomasz Światłoń, Marcin Światłoń, Andrzej Tomal, Władysław Węgrzyn.

Młodzicy – Paweł Cygan, Fabian Cudak, Piotr Cudak, Kamil Nawalany, Marek Podoba, Wojciech Życki.

J.Ś.



prac społecznie, z których najważniejsze to – balustrada na balkonie, boazeria w dolnej części strażnicy, a także brali udział w zwózce drzewa z lasu używając swych traktorów. Same te prace należy ocenić na ok. 6000 zł.

Pragniemy podziękować również bardzo za wszelkie działania na rzecz naszej wiejskiej OSP i za wsparcie, którego udzielili sponsorzy Stanisław Wołek, Józef

Historia Państwowego Przedszkola w Jaworniku (IV)



Lata 90-te

W roku szkolnym 89/90 rozpoczęły pracę w naszym przedszkolu nauczycielki: Lucyna Waclawik, Janina Sala, Katarzyna Łabuz.

W lutym roku 1991 i 1992 dzięki uprzejmości Zarządu OSP, p. dyrektor Józefa Rusek zorganizowała dyskotekę, która przyniosła wsparcie finansowe. Za zebrane pieniądze kupiono m.in. zamrażarkę i flizy do łazienki.

W styczniu 1992 roku przedszkolaki jak co roku brały udział w balu karnawałowym. Jednak ten bal był wyjątkowy! Pan Jan Wronowski zaprosił dzieci do prawdziwej dyskoteki. Gdyby tylko rodzice się zgodzili, zabawa trwałaby do białego rana!

W czerwcu 1992 roku miała miejsce niecodzienna wizyta. Odwiedzili nas goście z egzotycznych krajów: Afryki i Filipin. Czasem, żeby się dobrze zrozumieć,

potrzebny był tłumacz, czasem wystarczała rozmowa na migi. Dzieci może po raz pierwszy w życiu zobaczyły prawdziwego murzynka.

Nasze przedszkole zaczęły odwiedzać teatryki z Krakowa. A to dzieci oglądały bajkę *Jaś i Małgosia*,

a to *O babci Danucie*, a to *O Plastusiu*. Dzieci nie mogą jechać do teatru, to teatr przyjedzie do dzieci. Aktorzy są niebawale sympatyczni, wciągają dzieci do wspólnej zabawy, śpiewania piosenek, organizują nawet konkursy, a poza tym dostarczają wielu, wielu emocji. W 1998 roku p. Bogumiła Łętocha została powołana na stanowisko dyrektora, w roku następnym wygrała konkurs na dyrektora placówki i od tej pory "szczęśliwie nam panuje".

Lucyna Bargieł



Maciuś Bochenek tańczy na dyskotecce z Darkiem Cudakiem



Damian Komorowski i Justyna Hajduk tańczą walczyka dla babci i dziadka



Tomek Świerczek dostaje prezent od Mikołaja

Wiosna

*Jak małe dziecię kroczy po ziemi,
Tak ona idzie do nas radosna.
Jej szata w tęczy kolorach mieni się,
To idzie do nas uroczą wiosną.
A na jej głowie złota korona,
A na niej przeróżnych kwiatów wiele,
Gdzie stąpnie, droga kwieciami zdobiona,
A wokół siebie rozsiewa zieleni.
A w rączkach swoich niesie moc życia,
Dużo uśmiechu, błogiej radości,
I któż tej pani takiego bycia,
Takiej rozkoszy nie pozazdrości.
Idzie nie sama, gdyż naokoło,
Kolumna ptactwa jej asystuje,
Wywodzi trele, śpiewa wesoło,
Swymi wdziękami wszystkich czaruje.*

Jadwiga Dańda (1981)

11 marzec
3 Niedziela Wielkiego Postu

Wj 3, 1. 13-15; 1 Kor 10, 1-6. 10-12;
Łk 13, 1-9.8

"Niech przeto ten, komu się
zdaje, że stoi, baczy aby nie
upadł."

/por. II czytanie/



Ocalić od zapomnienia...



Kolejna rocznica pacyfikacji w Jaworniku!

ce tych wydarzeń, dopiero się pojawiają w tej rubryce, jest niepokojące i wręcz alarmujące, ponieważ namacalnie widać, że zanika w naszej pamięci i zaciera się obraz (poznaję to na własnej skórze), przecież nie tak odległy, bo związany z życiem naszych rodziców, dziadków, najbliższych, którzy doświadczyli koszmaru i tragedii czasów okupacji. Dobrze, że mamy wokół siebie takie osoby, którym głęboko leży na sercu pielęgnowanie historii - tej bliższej i tej bardziej odległej - dotyczącej naszej lokalnej wspólnoty. Niewątpliwie, należy do nich zaliczyć panią Annę Sołtys, która podpowiedziała mi, że wskazane jest, aby te wydarzenia przypomnieć. Jestem jej bardzo wdzięczny, bo chociaż należało to uczynić dużo wcześniej, to jednak obecna publikacja pozwoli trochę zrekompenzować zaniedbania. W związku z zaistniałą sytuacją nasuwa mi się refleksja, że coraz bardziej nasza pamięć oczyszcza się z historii lat okupacji, a przecież nie wolno nam o niej zapomnieć. Ona ma kluczowe znaczenie w budowaniu świadomości historycznej i wychowaniu przyszłych pokoleń.

Moi rówieśnicy z lat szkolnych pamiętają na pewno, jak zapraszany był na szkolne akademie pan Jan Tomal, który przeżył tragedię pacyfikacji w Jaworniku. Taki bezpośredni kontakt ze świadkiem tamtych okrutnych wydarzeń spowodował, że nasza pamięć była żywa, a wspomnienie nie ograniczało się do westchnień, kiedy odwiedzaliśmy nasz cmentarz, na którym znajduje się zbiorowy grób pomordowanych w czasie pacyfikacji. Osmiełę się zauważyć, że gdyby dziś ankieter zadał pytanie statystycznemu Jaworniczaniekowi na temat pacyfikacji, to wiedza na ten temat byłaby zatrważająca. Z tego też względu, konieczne jest przypomnienie tego faktu, by uchronić przyszłe pokolenia przed totalną amnezją. Żyjemy w takich czasach, w których łatwo zatrzeć pamięć z przeszłości, albo wiedzę na temat przeszłości zafałszować. Proszę mnie nie podejrzewać o wspieranie teorii spiskowej, ale gdy dokładnie przyjrzymy się otaczającej nas rzeczywistości, to takie wnioski same się nasuwają.

Wspomnienia z pacyfikacji, które poniżej prezentuję są wierną kopią opracowania z 15 lutego 1967 r., pana Jana Bidzińskiego, wieloletniego Dyrektora Szkoły Podstawowej w Jaworniku, który zapisał przeżycia dwóch naocznych świadków, ocalonych cudownie z owej tragedii: Jana Tomala dziś już nieżyjącego i Jana Węgrzyna.

Myślę, że te wspomnienia będą zachętą dla tych, którzy pamiętają tamte wydarzenia, ponieważ byli blisko nich, lub tych którzy pamiętają je z relacji świadków, aby podzielili się swoją wiedzą na ten temat. Warto, abyśmy w ten sposób odbudowali, czy też uzupełnili społeczną pamięć o dramacie, jaki miał miejsce w naszej miejscowości, w tych koszmarnych latach okupacji.

Pacyfikacja miała miejsce 4 kwietnia 1944 r. Zginęło w tym dniu jedenastu mieszkańców Jawornika, jeden nieznanymi mężczyznami, jak twierdzą ocaleni - partyzant, spalono doszczętnie 13 zabudowań należących do rodzin Węgrzynów, Tomalów, Pustelników oraz Kasperczyków.

4 kwietnia 2007 będziemy wspominać 63 rocznicę tragicznych wydarzeń z lat okupacji hitlerowskiej, które były udziałem mieszkańców naszej miejscowości. Wydaje się nader słuszne i sprawiedliwe, aby w naszej gazecie parafialnej poświęcić temu wydarzeniu kilka odcinków wspomnień w rubryce, którą z przyjemnością, ale z różnym powodzeniem redaguję. To, że wspomnienia dotyczą-

Byłem zabijany na raty (cz. I) Relacja pana Jana Tomala:

Nazywam się Jan Tomal. Rodzinna moja wieś to - Jawornik. Tutaj się urodziłem i tu mieszkam do dzisiejszego dnia. W dniu 4 IV 1944 roku, w nocy, obudził mnie ruch, jaki panował na dworze. Wstałem nie świecąc, spojrziałem na zegarek, była godzina za 10 min. 12 w nocy. Zaciekawiony ruchem, wokół kilku sąsiednich domów, popatrzyłem do okna. Zaobserwowałem palącą się stodołę u sąsiada Węgrzyna. Aby się przekonać co naprawdę się dzieje, wyszedłem po ciemku na strych. Podniosłem kilka snopków na dachu i zobaczyłem jak Niemcy otaczają zabudowania należące do rodzin: Pustelników, Węgrzynów i nasze. Na drodze i na polach było pełno niemieckiego wojska. Przystępowali oni do podpalania następnych domów. Zszedłem ze strychu i zauważyłem, że moje siostry oraz córeczka siedmioletnia jednej z nich już są na nogach. Nie tracąc głowy, powiedziałem do sióstr, że to pacyfikacja i trzeba się ratować. Bez namysłu zabrałem koc i zacząłem do niego ładować bieliznę i pościel. Zawiązałem węzełek i drzwiami do stajni wyszedłem na dwór. Na dworze mimo, że była noc, od pożaru można było widzieć doskonale wszystko. Zobaczyłem - wokół domu Niemców, co zmusiło mnie do czołgania się z tym tobołkiem w kierunku stodoły. Czołgając się i wlokąc za sobą ten tobołek, znalazłem się za stodołą, pod drewnianym wiklinowym płotem i tu przeżyłem - pierwszą śmierć.

Za płotem w odległości 3 m, stał hitlerowiec, z bronią gotową do strzału. Widziałem jego buty. Co robić. Pozostawiając zawiniętą pościel, rozpocząłem się wycofywać.

Jak to robiłem, nie pamiętam, gdyż wydało mi się, że ciągle wzrok Niemca spoczywa na moich plecach. Wycofałem się ponownie do domu, co trwało chyba wieczność. Siostry z dzieckiem były ciągle w domu. Wypchnąłem je na dwór i sam wyszedłem. Niemca tam pod płotem nie było. Siostry odruchowo razem z dzieckiem weszły pod stodołę, co było dla mnie znów problemem, gdyż zdawałem sobie sprawę, że stodoła lada moment zostanie podpalona. Uprosiłem, aby wyszły. Rozmawiałem z nimi o dobytku. W stajni pozostały krowy, kury, a nawet pies. Koniecznym było bodaj odwiązać z łańcuchów, aby nie zostały w czasie pożaru spalone. Namawiałem, żeby zrobiła to siostra, ale odmówiła mi, twierdząc, że bardzo się boi. W tym momencie przypomniałem sobie, że na chlewiku mam schowaną amunicję, lecz o krowach zapomniałem. Wyczołgałem się na ogród i pod pnem jabłoni zakopałem amunicję. Powróciłem do sióstr i powziąłem plan, który im przedstawiłem „Ja poczołgam się za stodołę, potem do zarośli, a gdy to mi się uda, to wy - mówiąc do sióstr, pojedynczo zrobicie to samo”. Doczołgałem się do połowy pola, do miejsca, gdzie znajdowała się kupa zasuszonych todyg po grochu. Tu przyszła mi myśl, aby pod te łodygi się wczłógać i przeżyć te okropne chwile. Mimo nocy i tutaj było dość widno od płonących zabudowań. Już ruszyłem ręką i chciałem wejść pod łodygi, lecz w tym momencie usłyszałem trzask karabinowego zamka i czyjś krzyk. Na drugim polu, w odległości około 20m, stał niemiecki żołnierz. Oddał on do mnie dwa strzały. Jeden pocisk wyraźnie słyszałem jak bzyknął koło ucha. Była to - druga śmierć, ale żyłem. Niemiec podszedł do mnie i gdy przekonał się, że żyję, nie strzelał już do mnie, lecz kazał mi powstać, podnieść ręce do góry, i tak z rękami w górę zaprowadził mnie do dowództwa, które znajdowało się na szosie. Przekonałem się, że moje siostry i to dziecko, już tam stoją, trzymając ręce w górę.

Pytano nas o partyzantów, wpierano w nas, że pomagamy im i współdziałamy z nimi. Na pytania odpowiadałem, że jesteśmy niewinni. W pewnym momencie w szeregach niemieckich coś się poruszyło, wyszedł gestapowiec, którego gdzieś już widziałem. Przypomniałem sobie tę twarz - był to Drachenberg - gestapowiec z Myślenic. Wydał jakieś rozkazy w języku niemieckim, szeregi niemieckie zaczęły się rozstępować. Za ich plecami, na ulicy stał na nóżkach karabin maszynowy. Wiedziałem co to oznacza, krzyknąłem jeszcze raz bardzo głośno, że jesteśmy niewinni i niewinnie ginie. Cdn.

W. Sz.





Najlepszy wykonawca dzieł Bacha?

Gdy kreślę te słowa, mam w pamięci tamten piątkowy dzień. Zima zwolna ustępowała przed powiewem świeżości wiosennego tchnienia, a radosny śpiew ptaków (jak to zazwyczaj bywa o tej porze roku) budził ospały świat do życia. I mam przed oczyma, a raczej pobrzmiwa w mych wspomnieniach i sercu, ten charakterystyczny dźwięk fortepianu i ten utwór, który pociągnął mnie, wezwał do obcowania z czymś– kimś–, który na trwałe wpisał się w moją miłość do muzyki, prawdę mówiąc – pogłębił ją. Przetarł oczy ze snu przyzwyczajęń, otworzył szerzej uszy wyczulając zmysł słuchu na każdy szczegół i uwrażliwił serce, wskazując drogę, na którą – mimo, że od Jego śmierci mija już 25 lat – zaprasza wszystkich, którzy zechcą podążać za Jego głosem sztuki.

I wybaczenie mi proszę ten brak chronologii, jaki tu zapanował. Grzeczność nakazuje by wpierw przedstawić tę postać bohatera tego dość enigmatycznego wstępu, a później rozwozić się nad sobą. Ale jak tu powstrzymać się przed osobistym wyznaniem i sentymentalnym powrotem do tej chwili, w której to wszystko się zaczęło? Kusi mnie by móc opowiadać o tym wszystkim, do ostatniej chwili nie zdradzając, o kim tu mowa. Ale jeśli

znowu wędrujemy ścieżkami sztuki-muzyki, nie godzi się pominąć tak ważnej postaci.

Glenn Gould (1932-1982) – genialny pianista, największy interpretator i odtwórca dzieł Bacha. Tyle, jeśli chodzi o bardzo skromną i prawie encyklopedyczną formułkę. A reszta? Pozwolę sobie przytoczyć pewne zdanie mówiące o nim samym – „Jeśli ktoś wznosi się na takie wyżyny, oświetla na drogę lepiej, niż ktokolwiek inny: wzbogaca naszą egzystencję o nowy wymiar”. Oświetla i wzbogaca. Jakkolwiek to patetycznie brzmi, taka jest prawda. Gdy dotarły do mnie dźwięki płynące spod palców Goulda w tamten piątkowy wiosenny dzień – było jasne, że wszystko, co do tej pory słyszałem i wiedziałem o muzyce było tylko powieleniem stałych, przez czas i tradycję utrwalonych dogmatów. Wtedy – idąc za powyższym cytatem – „dostrzegłem światło”, które wprowadza naprawdę w nowy i inny wymiar sztuki.

Najlepszym wykonawcą Bacha?

Na początku to tak jakby – pokonując barierę światów i czasu – sam Bach dla mnie grał. O samym Gouldzie mało wiedziałem. Zacząłem, więc wnikać w książki, materiały filmowe, muzeum i wiele nagrań. I tak towarzyszył mi swą muzyką, w każdej wolnej chwili, a z mgły niewiedzy zaczął pojawiać się obraz człowieka, który całe swe życie poświęcił szeroko pojętej sztuce. Sam o sobie żartobliwie mówił - będąc niekiedy poirytowany tym, iż określają go mianem pianisty – że jest „kanadyjskim pisarzem, kompozytorem i człowiekiem mediów, który w chwilach zatracenia grywa na fortepianie”. Tylko, że owe „chwile zatracenia” uwiecznione na taśmach i płytach oddają prawdziwy i niekwestionowany geniusz Goulda. Jednak by to dostrzec i docenić, należy wpierw wysłuchać. Na „słowo” można uwierzyć, ale nie zostanie się uwiedzonym i porwanym w wir jego wirtuozerii, kunsztu i przede wszystkim piękna muzyki.

A wykraczając poza sferę muzyki to oprócz Bacha wielbił literaturę. Rozczytywał się w Dostojewskim, Mann'nie i Gombrowiczu. A z tym ostatnim łączyło go wiele – ekscentryczność i oryginalność, przejawiające się w wszelkiego rodzaju artystycznych prowokacjach, godzeniu w sztuce przeciwności – humoru z powagą, purytanizmu z parodią. Taki był.

Powiadali o nim – dziwak i pustelnik. Dziwak! – Bo jak można w wieku 34 lat będąc u szczytu sławy zrezygnować z koncertowania? Ale to mało! Pustelnik! - Mający swój azyl tylko w czterech ścianach studia nagraniowego,



foto ze zbiorów - Vincent Thivet'a

Żyć w nocy i w dzień spać, bać się kontaktu z ludźmi. nie licząc oczywiście swego domu w wymarzonej przez niego dalekiej północy. I w końcu samotność, w której upatrywał kreatywność i możliwość do wznoszenia swej sztuki ponad utarte schematy.

Złośliwcy – na dodatek głusi na wszelką inność i zaszufładowani w przyzwyczajeniach – ujrzeni w nim kolejnego „heretyka”, który za wszelką cenę próbuje sprzedać swój wizerunek szalonego artysty. A takie głosy zawsze były i są słyszalne, gdy nad horyzontem pojawia się „światło”, które nie poddaje się próbie czasu, a wszelka „powierzchność” przyćmić już nie może. A tak to już bywa, gdy coś się wymyka wszelkim schematom. Ale dla mnie – wciąż jest tym, który otworzył przede mną drzwi wprowadzając „w nowy wymiar muzyki” – i pozostanie w moim mniemaniu „szaleńcem zdrowszym od większości ludzi”.

R. B.

18 marzec

4 Niedziela Wielkiego Postu



Joz 5, 9-12; 2 Kor 5, 17-21;
Łk 15, 1-3. 11-32.

„...trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się

/por. Ewangelia/

„Nic mnie tak nie męczy jak odpoczywanie”

rozmowa z Józefem Polewką

Józef Polewka (1963) – artysta, rzeźbiarz;

- w 1990 r. ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie (dyplom w pracowni prof. Jana Kucza); w latach 1990-1991 był stypendystą Ministra Kultury i Sztuki;

- wystawy indywidualne: w Krakowie, Nowym Sączu, Myślenicach, w Zupthen (Holandia), w Belgii i w Niemczech oraz wystawy zbiorowe w USA, Szwajcarii i Francji;

- nauczyciel rzeźby w Zespole Sztuk Plastycznych w Krakowie,

- jaworniczanie, od 16 lat mąż Jadwigi – doradcy w Małopolskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego, ojciec czworga dzieci: Emilki(15l.), Szymona(13l.), Róży (10l.) i Antosia(7l.)

Biały Kamyk: Jakiego Józka Polewkę znają mieszkańcy Jawornika?

Józef Polewka: Boję się, że mogą mnie w ogóle nie znać, dlatego że z domu rodzinnego wyjechałem po skończeniu podstawówki, a wróciłem po studiach. Poza rodziną utrzymujemy kontakty z niewielu ludźmi, którzy może wiedzą więcej o tym, czym się zajmuję. Chyba jestem bardziej znany w Zupthen w Holandii niż u siebie we wsi. Dostyc trudno mi tu w mojej profesji zaistnieć.

Za każdym razem kiedy organizuję wystawę, nagłaśniam ją plakatami, choć nie lubię się reklamować i kogoś na siłę zachęcać.

BK: Jest Pan artystą-rzeźbiarzem. Z tym kojarzymy drewno i dłuta, ale to nie Pana domena. Jak zatem nazwać i opisać technikę, w jakiej Pan pracuje? **JP:** Głównym materiałem jest brąz lany metodą wosku traconego. Już w piątej klasie liceum byłem w stanie samodzielnie zrealizować jakąś małą formę (do 0,5 kg).

Robiłem to w sposób absolutnie piracki mieszkając w drewnianym



zakopiańskim internacie. Poda mną mieszkał Hasior, a ja na strychu rozpałałem piec kaflowy i w normalnej filiżance do kawy zalewałem wcześniej wypaloną formę. Oczywiście dzisiaj myślę o tym sposobie realizacji krytycznie: jeżeli chodzi o bezpieczeństwo chyba Anioł Stróż sprawił, że nic złego się nie wydarzyło. Wylewałem przecież brąz rozgrzany do 1100 stopni. Te pierwsze odlewy zachowałem do dzisiaj. W tej chwili mam swoją pracownię, gdzie jednorazowo mogę rozgrzać 50 kg brązu. Nie zlecam tego innemu odlewnikowi. Uważam, że rzeźba powstaje od momentu pierwszej idei do finału, do postawienia w galerii, bo nawet kwestia ekspozycji jest ważna.

BK: Kształcił się Pan w szkołach artystycznych?

JP: Po podstawówce wyjechałem do Zakopanego. Tam spędziłem 5 lat ucząc się w Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w klasie rzeźby. Ukończyłem je z wyróżnieniem. Potem studiowałem na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na wydziale rzeźby, rok w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Gdańsku i na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie w 1990r. zrobiłem dyplom w pracowni prof. J. Kucza. Dyplom pt. „Chleba naszego, powszedniego...” został wyróżniony w plebiscycie studentów za najlepszy dyplom roku. W nagrodę otrzymałem stypendium: 5-tygodniowy pobyt na plenerze w Oroń-

sku w Centrum Rzeźby Polskiej. Korzystając z tamtejszej bazy technicznej zrobiłem dużo brązów, które zapewniły mi kontakty z galeriami i wejście na rynek sztuki, pokazanie się.

BK: Co uważa Pan za swoje największe osiągnięcie?

JP: Dla mnie sukcesem jest to, że robię to, co lubię. Nie jestem zmuszany do bycia gdzieś, gdzie nie chcę, gdzie nie lubię, gdzie mnie nie chcą. Pasji mogę poświęcić 24 godziny na dobę nie patrząc na niedogodności. Na szczęście mam jeszcze poczucie obowiązku wobec rodziny. Muszę pogodzić te dwie rzeczy: rodzinę i pasję, utrzymać harmonię i równowagę. Nie staram się izolować ze swoją twórczością, oddalać w ustronie. Nie, moje rzeźby powstają

w jadalni, dzieci bawią się, oglądają telewizor. Byle tylko niczego nie przewróciły.

BK: Żona jest dobrym krytykiem?

JP: Dla mnie – podstawowym. Nie jestem w stanie zliczyć sytuacji, w których była arbitrem, głosem, który bardzo mnie zobowiązywał i wytrącał z subiektywności. Głosem, który sprawiał mądry osąd. W swojej twórczości liczę się ze zdaniem osoby, która ją odczytuje. Nie lubię stwierdzenia, że „Artysta tak chciał”. My jesteśmy tylko ogniwem w wyrażaniu, nie tworzymy czegoś dla siebie. Materializujemy pewne rzeczy, które innych ludzi uwrażliwiają.

BK: Jaka jest Pańska koncepcja sztuki?

JP: Artysta to obserwator. Moją ideą sztuki jest życie codzienne, świętość dnia powszedniego. Biorę najbardziej prozaiczne sytuacje, anegdoty, sny i staram się to ubrać w formę rzeźby.

BK: Nad czym Pan teraz pracuje?

JP: Przygotowuję się do mojej wystawy indywidualnej w holenderskim Zupthen. Biorę też udział w konkursie na pomnik Bolesława Wstydliviego dla Krakowa na rocznicę lokacji miasta.

BK: Czy powiedzenie: „To jest śliczne” to dobry komplement dla artysty i tego, co zrobił?

c.d. na str. 9



BK: Nigdy nie przeszkadzało Panu mieszkanie z dala od wielkiego miasta?

JP: Nie, świat stał się globalny. To co robię, mogę robić gdziekolwiek. Bogu dzięki, mam się czym zająć, spiam nieraz po 5 godz., nie wyrabiam z czasem. Internet daje ogromne możliwości przesyłania i korygowania materiałów. Po przejechaniu całej Polski, byciu w różnych środowiskach, wróciłem do domu, do Jawornika. Zaraz po studiach ożeniłem się z Jadzią. Znalismy się od podstawówki. Jeździła białym rowerem marki pelikan. Wtedy postanowiłem, że pelikan będzie mój. Jesteśmy 16 lat po ślubie.

BK: Jakim mężem i ojcem jest Józef Polewka?

JP: Nie. Jest mnóstwo rzeczy ślicznych, ale nie dobrych. Mogą być rzeczy dobre, ale nie koniecznie śliczne, gdy mówią o sprawach istotnych, ale często drastycznych, o których sztuka również zobowiązana jest mówić. Wtedy ten, kto na nie patrzy, zaczyna być uwrażliwiony na jakąś sytuację.

BK: Czy Pana zdolności są jakoś uwarunkowane rodzinnie?

JP: W domu było nas siedmioro. Byłem trzecim synem w rodzinie, może musiałem się jakoś wyróżnić. W dzieciństwie nie przejawiałem chyba jakiegoś supertalentu, ale moją pasją było tworzenie. Pamiętam, jak sam sobie szyłem czapki, kapcie i inne rzeczy. Może stąd moja odmienność i chęć odróżnienia się. Nie wiedziałem wtedy, że zostanę rzeźbiarzem. Pamiętam uczucie radości ze stworzonego przedmiotu, satysfakcję z osiągnięcia celu.

BK: Czy wtedy na starcie był Pan rozumiany w swoich artystycznych dążeniach? Praktyczniej przecież byłoby mieć „normalny” zawód dający pewne pieniądze.

JP: Jestem Rodzicom bardzo wdzięczny, że dali mi wolną rękę, że mogłem sam decydować. Powiem więcej, był taki moment zawahania i wtedy Rodzice mądrze pomogli mi wybrać. Nie było tu kwestii pragmatycznych np. z czego będę żył.

JP: O to trzeba zapytać żonę i dzieci. Mogę powiedzieć, jakiego chciałbym, aby mnie widzieli: obowiązkowego, wesołego, po prostu dobrego męża i ojca. Dla dzieci jestem chyba za nadto wymagający.

BK: Jest Pan patriotą lokalnym?

JP: Oczywiście. We wszystkich spotkaniach medialnych, artystycznych imprezach ogólnopolskich i międzynarodowych podkreślam moje pochodzenie: „Jestem Józef Polewka z Jawornika koło Myślenic, blisko Krakowa w Polsce”. Zaangażowałem się przede wszystkim w klimaty myślenickie. Jestem np. prezesem stowarzyszenia Wspólnota Myślenice mającego na celu popularyzację sztuki i artystów (Galeria w Starej Cegielni).

BK: Czy bycie artystą nie stwarza barier w kontaktach z innymi ludźmi?

JP: Chyba nie, ja nie noszę się jak artysta, nie mam charyzmy widocznej z drugiej strony ulicy, czegoś, co kojarzone jest z bohema. Nie jestem medialny i wymowny, dawniej byłem bardzo nieśmiały. Podejrzewam, że dla większości jest to rozczarowanie, że ktoś nie wyróżniająca się z tłumu potrafi robić rzeczy niecodzienne. Wychozę z założenia, że Bóg najpierw stworzył mnie człowiekiem, a potem artystą. To nie ma być kreowanie postaci: „Ja-Polewka!”, ale tego co robię: „To moje Rzeźby”. To dzieło ma najpierw zwracać uwagę na siebie, a dopiero potem na wykonawcę. A nie tak, że ktoś widzi rozwichrzonego bonzo-artystę i pyta, co on robi. To jego realizacje mają najpierw przykuć uwagę.

BK: Miejmy nadzieję, że zachęciliśmy do zainteresowania Pańskimi wystawami i sztuką w ogóle, o których słychać co jakiś czas.

JP: Zatem, kochani odbiorcy sztuki! Wiem o tym doskonale i może zabrzmiało to pesymistycznie, ale proza życia jest brutalna. Żeby wejść do galerii i zrobić coś niezaplanowanego w powszednim dniu, powiedzieć „nie spieszy mi się”, trzeba dużej odwagi. I jeszcze nie wiadomo, co i kogo się za tymi drzwiami zobaczy, czy nie poczuje się niezręcznie? To są obawy wielu ludzi. Często patrząc na plakat „wielka sztuka” czujemy się jakoś podrzędnie. Nie, to nie jest prawda. To ty, który oglądasz jakieś dzieło, masz nadrzędną rolę. Ty masz prawo nie wiedzieć, nie rozumieć i krytykować, a zadaniem tego, co jest oplakatowane i zamknięte za drzwiami galerii jest bronić się. Większość osób nazywających się artystami buduje na bazie niezrozumiałości pod hasłem „sztuka nowoczesna”. Jeśli jesteś tego świadomy, nic cię nie przerazi.

Rozmawiała:
Katarzyna Pawłowska



25 marzec
5 Niedziela Wielkiego Postu

Iz 43, 16-21; Flp 3, 8-14; J 8, 1-11

“<<I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz!>>”

/por. Ewangelia/

Zabawa karnawałowa w Jaworniku

10 II odbyła się na strażnicy OSP zabawa dochodowa na rzecz tujejszego przedszkola, zorganizowana przez Radę Rodziców, Radę Pedagogiczną i pracowników przedszkola.

Na zabawę przybyła bardzo duża ilość gości – 144 osoby. Do tańca przygrywała orkiestra Fabex, przy muzyce wszyscy bawili się wspaniale do białego rana. Główną atrakcją wieczoru była loteria fantowa; każdy miał możliwość wygrania ciekawych nagród oraz nagroda główna: obraz namalowany na płótnie „Mona Lisa” (szkoda tylko że nie autorstwa Leonarda da Vinci). Obraz ten sponsorował p. Adam Sołtys.

Po loterii cała sala bawiła się przy „Czekoladowym walcu”, zdecydowanie najsłodszym tańcu tego balu. Oprócz tych atrakcji, wspaniałej muzyki, były smaczne posiłki: dania gorące, sałatki, ciasta i wiele innych smakołyków, i oczywiście gorąca kawa i herbata. Pyszne posiłki przyrządził dla gości kucharz – pan Marian Gubała, sklepikiem dla gości zaopiekowała się p. Władysława Łapa, u niej można było zaopatrzyć się w różne napoje, dzięki którym każdy zmęczony tańcem mógł się ochłodzić i nabrać sił do dalszej zabawy.

Przybyłym gościom serdecznie dziękujemy za niepowtarzalną atmosferę, wkład finansowy. Pieniądze przeznaczymy na zakup mebli do sali przedszkolnej. Dzięki nowemu wyposażeniu oddziału II, dzieci będą mieć ładniejszą, bardziej estetyczną salę, dogodniej im będzie dbać o porządek.

Aneta Murzyn



Halinka Samek i Marian Gubała podczas zabawy

Podziękowanie

Dyrekcja Samorządowego Przedszkola w Jaworniku kolejny raz składa ogromne podziękowania wszystkim rodzicom, sponsorom i obecnym na zorganizowanej dochodowej zabawie w dniu 10 lutego 2007 r. rodzicom z Rady Rodziców, pracownikom przedszkola za poświęcenie czasu wolnego, za pracę przez całą noc, p. Marianowi Gubale i p. Władysławie Łapowej za to, że i w tym roku byli z nami. Wiem, że słowa podziękowania to zbyt mało aby opisać wdzięczność za niesioną pomoc naszej placówce, ale myślę, że dobry Pan Bóg wynagrodzi tym wszystkim, którzy czynią dobro.

Wdzięczna za wszystko Bogumiła Łętocha



Karnawałowe szaleństwo uczniów Szkoły Podstawowej w Jaworniku

Z życia szkół

Bardzo wyczekiwaną przez wszystkich okres ferii zimowych od lat w Szkole Podstawowej w Jaworniku poprzedza zabawa choinkowa zorganizowana dzięki staraniom dyrekcji, Rady Rodziców, Szkolnej Rady Uczniowskiej oraz sklepiku.



W godzinach od 11.00 do 14.30 karnawałowe szaleństwo przeżywali uczniowie klas I-III, a od 15.00 do 19.00 było ono udziałem uczniów klas IV-VI. W ciągu kilku godzin po raz kolejny można było się przekonać, jak chętnie uczniowie wspólnie się bawią w rytm muzyki, która porywała ich nie tylko do tańca, ale i nierzadko do śpiewu.

Szkolna Rada Uczniowska rozstrzygnęła kilka konkursów. Najpiękniejszy strój karnawałowy został wybrany w czasie barwnej i sympatycznej parady, w której zaprezentowali się: clowni, Cyganka, sprzątaczkę, sowa, Hawajka, duch i postaci z kręgu Harrego Pottera. Najwyższe lokaty uzyskały kostiumy wykonane i zaprezentowane przez Aleksandrę Wilkołek, Tomasza Pacułka, Mirosława Polewkę i Przemysława Kielbowicza. Niezwykłym zaskoczeniem był bardzo wysoki poziom konkursu tanecznego, który sprawił, że nagrodzeni zostali wszyscy jego uczestnicy. W zadziwienie i zachwyt wprawiły prezentowane przez uczniów oryginalne układy taneczne. Wiele emocji wzbudzało głosowanie, w wyniku którego Kinga Zborowska uzyskała tytuł Najmilszej Uczennicy, natomiast Dawid Golik został Najmilszym Uczniem. Jako ostatni rozstrzygnięty został konkurs plastyczny na maskę karnawałową. Jego uczestnicy wykazali się wielką samodzielnością, starannością i pracowitością, dlatego też każdy z nich został nagrodzony.

Rada Rodziców przygotowała dla każdej klasy i wychowawców posiłek, dzięki któremu nikomu nie zabrakło energii do zabawy. Dopelnieniem miłej atmosfery były wspólne tańce nauczycieli wraz ze swymi wychowankami.

Ilona Gunia

Konkurs recytatorski w Szkole Podstawowej

Dnia 15 lutego miał miejsce Szkolny Konkurs Recytatorski pt. „Z Janem Brzechwą weselej”, w którym udział wzięło 23 uczniów z klas 1-3. Organizacji konkursu podjęła się mgr Krystyna Szczotkowska, starając się stworzyć atmosferę życzliwości i niezakłóconej rywalizacji.

Uczniowie recytowali wiersze Jana Brzechwy oraz fragmenty wybranej prozy. Jury konkursu, w skład którego wchodziły mgr Emilia Sukta, mgr Ilona Gunia, mgr Monika Zając, prezentowane utwory oceniało pod względem stopnia opanowania pamięciowego tekstu oraz poprawnego i płynnego deklamowania. Istotne było także świadome używanie środków ekspresji w interpretacji tekstu i ogólne wrażenia estetyczne. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy.

Szczególne wrażenie na jury i publiczności wywarł występ Szymona Chrapka z klasy 2a, który przygotował wiersz „Pomidor” oraz fragment prozy A.A. Milne. Nagrodzony został miejscem pierwszym.

Miejsce drugie zajęli ex aequo: Piotr Wilkołek z klasy 3a oraz Karolina Suruło z klasy 2a. Szczepan Sołtys z klasy 2b uplasował się na miejscu trzecim, a jego interpretacja wiersza „Entliczek-pentliczek” wywołała burzę oklasków ze strony publiczności.

Jury konkursu wyróżniło także Karola Paryłę z klasy 1a i Klaudię Janicką z klasy 2a.

Laureat konkursu - Szymon Chrapek oraz zdobywczyni miejsca drugiego - Karolina Suruło wezmą udział w eliminacjach miejsko-gminnego konkursu recytatorskiego, które odbędą się w dniu 28 marca 2007 r. w Myślenicach.

Przygotowanie uczniów do owego konkursu wymagało zaangażowania ze strony nauczycieli, a także rodziców. Dlatego też, w imieniu dzieci, dziękujemy za wszystkie wysiłki, za ofiarowany czas, za poświęcenie; za wszystko to, co dało odwagę, pozwoliło ukazać całą gamę przeżyć, wzruszeń, radości.

Monika Zając



Krystyna Szczotkowska i uczestnicy konkursu

Pierwsza pomoc – szkolenie

Szkolenia w zakresie udzielania pierwszej pomocy są bezcenne – dają bowiem wiedzę, która pozwala na ratowanie zdrowia i życia w chwilach, gdy jest ono zagrożone. Dają tę wiedzę każdemu z nas – także dzieciom.



Bożena Górecka z dziećmi ćwiczącymi resuscytacje

Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy organizuje szkolenia w zakresie udzielania pierwszej pomocy, które są skierowane do nauczycieli uczących w klasach nauczania zintegrowanego. Ukończenie takiego kursu daje uprawnienia do prowadzenia szkoleń z ratownictwa przedmedycznego w klasach 1-3.

Z szansy tej skorzystały także mgr Bożena Górecka oraz mgr Renata Wilkołek ze Szkoły Podstawowej w Jaworniku. Wiedzę, zdobytą na owym szkoleniu podzieliły się z gronem pedagogicznym szkoły oraz z uczniami klas młodszych. Nauczycielki zorganizowały 8 i 9 lutego lekcje otwarte dla rodziców klas pierwszych. Zajęcia te cieszyły się dużą frekwencją.

Dzieci uczyły się najprostszych zasad udzielania pierwszej pomocy: od prawidłowego wezwania pomocy przez telefon komórkowy po niezbędne czynności przy osobie poszkodowanej. Nauczycielki wyjaśniały i demonstrowały kolejne etapy ratownictwa przedmedycznego; uczniowie pilnie więc ćwiczyli na materacach pozycję boczną ustaloną oraz akcję resuscytacyjną na fantomach. Talent pedagogiczny oraz rozległa wiedza na temat pierwszej pomocy pań prowadzących lekcje, uczyniły zajęcia niezwykle ciekawymi. Rodzice zachwyceni byli aktywnością swych pociech oraz faktem, iż będą mieć w domu tak wykwalifikowanych „ratowników przedmedycznych”.

Monika Zając



Zwycięzca konkursu
Szymon Chrapek (klasa 2a)



Zdobywczyni 2. miejsca
Karolina Suruło

Niniejszym przedstawiamy opowiadanie, którego autorem jest debiutujący Kamil Wilkołek. Kamil jest uczniem klasy IV – próbkę jego talentu literackiego prezentujemy poniżej:

„Ach, gdybym miał magiczne zwierciadło”

Pewnego razu chłopiec o imieniu Urugen bardzo chciał zobaczyć swoją przyszłość. Czasy były niespokojne, wszędzie miecz uderzał o miecz, a strzały wręcz sypały się z nieba i to wszystko pozostawiło na ziemi krwawe żniwo. Urugen był księciem, bardzo nieszczęśliwym księciem, który miał osiem lat. Pewnego dnia Urugen przykucnął w kącie swej komnaty – tam, gdzie trzymał stare lustro. Wpatrywał się w nie długo, aż wreszcie krzyknął, bowiem zobaczył dzielnego, młodego rycerza. Był martwy.

– Co to za lustro? – Pomyślał.

I nagle, ku jego zgrozie, lustro przemówiło.

– Jestem lustrem. Lustrem, które zostało zaczarowane. A ty, młodzieńcze?

– Mm...mam na imię Urugen. – Wyjąkał.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Zatem bądź pozdrowiony, Urugenie. Zapewne zastanawiasz się co to był za chłopak. Mam rację? – Głos lustra tak miękki i gładki, sprawił, że Urugen od razu powiedział:

– Tak.

Chwila milczenia. Lustro westchnęło, po czym powiedziało:

– Co cię trapi, młody człowieku?

Ponownie milczenie.

– Pani, ja bardzo chciałbym zobaczyć swą przyszłość. – Odpowiedział Urugen.

Chłopiec miał wrażenie, że lustro się śmieje.

– Wiesz, jak mam na imię? – Zapytało. Gdy chłopiec odpowiedział przecząco, rzekło:

– Azdeiw Awilzsarts.

Od tej pory chłopiec codziennie odwiedzał lustro, słuchając z rozkoszą jego słów. Ale Urugen wkrótce przestał być chłopcem. Niedawno wkroczył w wiek męski. Wtedy lustro powiedziało:

– Pamiętasz obraz martwego rycerza?

– Tak. – Padła odpowiedź.

– To będziesz ty za dwa lata...



Kamil Wilkołek



Kamil Wilkołek



Spartakiada Narciarska w Orawce



Mariusz Pustuła i Krzysztof Szafraniec

W dniu 24.02.2007 r. w Orawce odbyła się VIII Spartakiada Narciarska o puchar przechodni im. Jana Pawła II. W konkurencji slalom gigant Powiatowy Związek Ochrony Straży Pożarnych reprezentowało 4 zawodników w tym dwóch z Jawornika – Krzysztof Szafraniec i Mariusz Pustuła. W zawodach uczestniczyli zawodnicy z całej Małopolski.

Zawodnicy podzieleni byli na kategorie wiekowe. Grupa pierwsza – rocznik 92 i młodsi, Grupa 2 – rocznik 91-88 oraz Grupa 3 – rocznik 87 i starsi. Krzysztof Szafraniec w grupie 92 zajął 5. miejsce, a Mariusz Pustuła w grupie 3. uplasował się na miejscu 4. Niewiele zabrakło zawodnikom z Jawornika aby stanąć na podium. Wszystko do odrobienia – już za rok zawody zostaną rozegrane ponownie.

Redakcja

Z ostatniej chwili...

Jest lekki samochód ratowniczy!



Z największą satysfakcją pragniemy powiadomić, że nasza jednostka OSP dzięki wsparciu Urzędu Miasta i Gminy Myślenice oraz Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych otrzymała lekki samochód ratowniczy. Samochód ten będzie wykorzystywany do działań ratowniczo-gaśniczych na drogach. Przeszkoleni ratownicy będą członkami Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Specjalizacją naszej jednostki to ratownictwo drogowe. Po otrzymaniu samochodu w naszej jednostce rozpocznie się szkolenie druhów w ratownictwie medycznym.

Turniej wiedzy pożarniczej

Turniej wiedzy pożarniczej w Osieczanach W dniu 19.02.2007 w Szkole Podstawowej w Osieczanach odbył się „Turniej wiedzy pożarniczej”, w którym wzięli udział członkowie Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. Naszą jednostkę reprezentowali – Fabian Cudak, Marek Podoba, Piotr Cudak.



KAMYCZEK - strona dla dzieci



Mamo, tato przeczytaj mi proszę...

„O czternastu schodach i cudzie Zmartwychwstania” - Beata Andrzejczuk - c.d.



– **Stacja ósma** – powiedziała mama – to płaczące niewiasty. Jezus powiedział, aby nie płakały nad Nim, gdyż On musi iść swoją drogą. I poszedł nią dalej, a tzy kobiet nie sprawiły cudu.

– **Stacja dziewiąta** – rzekł teraz tato – oznacza trzeci upadek Jezusa. Nie miał

siły już wstać, był wyczerpany i bardzo zmęczony. Podniósł się jednak i dalej dźwigał swój krzyż.

– **Stacja dziesiąta** – jest bardzo smutna – cichutko odezwał się Antoś. – To wtedy obdarto Jezusa z całego ubrania i zabrano Mu wszystko, co posiadał.

– I nawet wtedy się nie obronił? – zdziwiła się Kasia. – Za życia robił tyle cudów, więc dlaczego teraz nie chciał? – nie rozumiała.

– Dlatego, że wypełniał wolę swojego Ojca. Wiedział, że to cierpienie służy o wiele większej i ważniejszej sprawie. – Antoś wypiął dumnie pierś, gdyż tato skinieniem głowy dał mu do zrozumienia, że się nie myli.

– **Stacja jedenasta** ukazuje nam przybicie Jezusa do krzyża – rzekł tato – a **stacja dwunasta** to śmierć Pana Jezusa na krzyżu.

– Tutaj też nie było cudu – wtrąciła mama, spoglądając na Kasię. – Panował smutek i cierpienie.

– A potem nastąpiło zdjęcie Jezusa z krzyża – mówił tato.

– To **stacja trzynasta**. Wydawało się, że to już koniec. Wszyscy, którzy oczekiwali na cud, bardzo się rozczarowali. Jedni płakali pogrążeni w rozpacz, gdyż kochali Jezusa, a inni pewnie doszli do wniosku, że Pan Jezus nie był Synem Bożym, bo przecież inaczej by się obronił. Myśleli, że Syn Boga nie pozwoliłby na to, aby z Niego kpiono, obrzucano Go obelgami i bito.

– Kolejna **stacja to czternasta** – postanowiła mówić teraz mama. – Ciało Jezusa złożono do grobu. Większość myślała, że już nic zdarzyć się nie może, że już po wszystkim. Wielu utraciło nadzieję. I właśnie wtedy, w takiej chwili...zdarzył się CUD! – mama popatrzyła na Kasię i uśmiechnęła się do niej, a dziewczynka aż podskoczyła z radości.

– Zdarzył się cud! – wołała. – Zdarzył się cud!

– Tak. Pan Jezus zmartwychwstał! – Żadna kropla Jego krwi nie poszła na marne. Została przelana za nas, ludzi, bo Jezus nas kocha – dodał ojciec. – Droga krzyżowa to droga miłości. Jeśli kochamy, to taką drogą właśnie idziemy ...

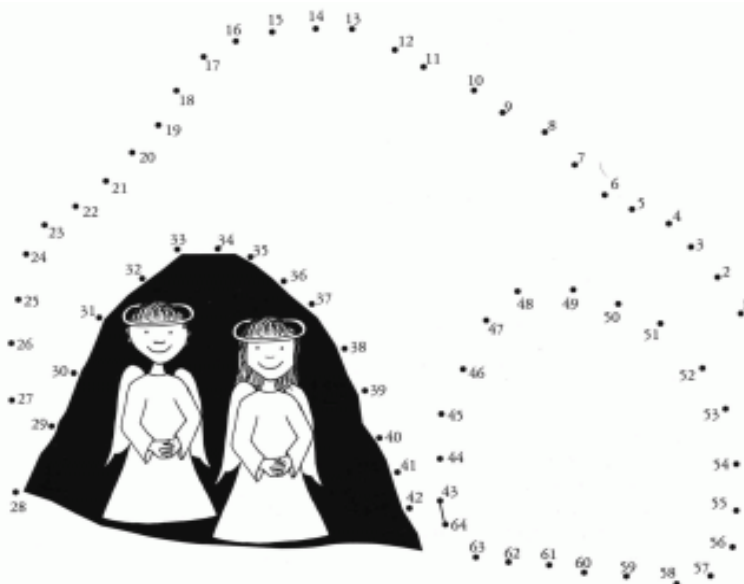
TU ODEJMIJ



CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Przed nami radosne święta. W niedzielę wielkanocną świętujemy zmartwychwstanie Pana Jezusa, który pokonał śmierć.

Połącz kropki od 1 do 64, a dowiesz się, gdzie są anioły, które powiedziały Marii Magdalenie: Chrystus zmartwychwstał!



Wesołych Świąt Wielkanocnych!

Na wielkanocny stół możesz zrobić samodzielnie ozdoby. Kurczątka w jajku i łąkę rzeżuchy. W skorupkę jajka włóż żółtą watę tak, aby było ją widać. To będzie główka kurczątka. Naklej czerwony dzióbek z kolorowego papieru i czarne oczka. Do drugiej skorupki włóż białą watę, podlej odrobiną wody, zasiej ziarenka rzeżuchy. Teraz tylko poczekaj, aż wyrosnie. Oczywiście musisz pamiętać o tym, aby to zrobić kilka dni przed świętami.



Pierwszego kwietnia mamy Prima Aprilis, dzień żartów i psot.

Możesz także pięknie i kolorowo ozdobić pisanki.



W kwietniu przyroda budzi się do życia.

Przeczytaj razem z mamą wierszyk.

Pobudka – Danuta Szyprowska– Sobiesiak

Dzyń, dzyń! Dzyń, dzyń!
Pora już wstawać, drzewa i krzewy.
Dzyń, dzyń! Dzyń, dzyń!
Pora już się obudzić – trawy i kwiaty.
Dzyń, dzyń! Dzyń, dzyń!
Pora już gniazda budować – ptaki i ptaszki.
Dzyń, dzyń! Dzyń, dzyń!
Pora już wiosnę przywitać – kochane zwierzaki.

Raz, dwa, trzy zgaduj ty...

1. Szkatułeczki dobrze zasklepienie. Lecz jesteśmy pewni, że w środku zielone.
2. Mieszkało w domku zamkniętym dookoła. Dom rozbiło, wyskoczyło, jeść woła.
3. Żółte, puszyste piórka, okrągłe, grube brzuszki. Oczka ciemne, błyszczące i płaskie, krzywe nóżki.

4. W każdej wsi jest taki budzik, Który co dzień budzi ludzi.
Budzik chodzi, łapką grzebie, Choć nie czesze się, ma grzebień.

5. Już ciepły wietrzyk z łąki powiewa, Drobnutkie pąki rosną na drzewach. Jaka to pora roku?

SKŁAD RADY DUSZPASTERSKIEJ PARAFII P.W. PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO W JAWORNIKU

Przedstawiciele z urzędu:

ks. Władysław Salawa
ks. Bartłomiej Pępek
Wacław Szczotkowski – katecheta
Edward Góralik – kościelny
Robert Bylica - organista

Przedstawiciele z wyboru

z Tarnówki
Roman Szlachetka
z Syberii
Stanisław Morlak
z Bugaja
Stanisław Tomal
z Kotonia
Andrzej Szlachetka
ze Strony Północnej
Helena Pustuła
Jan Wiśnicz
ze Strony Południowej
Ryszard Bylica
Andrzej Pawłowski
Jan Świerczek

Przedstawiciele z nominacji

Maciej Michalski
Józef Polewka
Andrzej Wilkołek
Jerzy Wilkołek

PROGRAM REKOLEKCYJ WIELKOPOSTNYCH 2007

Niedziela 18 marzec

- 7.00 Msza św. z nauką dla wszystkich
- 9.00 Msza św. z nauką dla wszystkich
- 11.00 Msza św. z nauką dla dzieci SP i Gimnazjum
- 14.00 Droga Krzyżowa
- 15.00 Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym
- 16.00 Nauka dla małżonków i rodziców
- 16.45 Msza św.
- 17.30 Nauka dla młodzieży szkół średnich, studiującej i pracującej

Poniedziałek 19 marzec

- 7.00 Msza św. z nauką dla wszystkich
- 8.30 Nabożeństwo Słowa Bożego z nauką dla Gimnazjum
- 10.00 Nabożeństwo Słowa Bożego z nauką dla dzieci SP
- 11.30 Odwiedziny chorych ze spowiedzią i Komunią św.
- 15.30 Spowiedź dla chorych i starszych
- 16.00 Msza św. dla chorych i starszych z udzieleniem sakramentu namaszczenia chorych
- 18.00 Msza św. z nauką dla wszystkich
- 19.15 Msza św. z nauką dla młodzieży szkół średnich, studiującej i pracującej

Wtorek 20 marzec

- 7.00 Msza św. z nauką dla wszystkich
- 8.30 Msza św. z nauką dla Gimnazjum
- 10.00 Msza św. z nauką dla dzieci SP
- 14.00 – 18.00 Spowiedź dla wszystkich
- 16.00 – 16.30 Przerwa
- 18.00 Msza św. z nauką dla wszystkich



Środa 21 marzec

- 7.00 Msza św. z nauką i błogosł. rekol. dla wszystkich
- 8.30 Msza św. z nauką i błogosł. rekol. dla Gimnazjum
- 10.00 Msza św. z nauką i błogosł. rekol. dla dzieci SP
- 11.30 Nabożeństwo Eucharystyczne z błogosł. dzieci w wieku przedszkolnym.
- 16.30 Msza św. dla Róż Różańcowych i Wspólnoty Komunii św. Wynagradzającej
- 18.00 Msza św. z nauką i błogosł. rekol. dla wszystkich

INFORMACJA

Następny numer BK w Niedzielę Białą

Redakcja informuje Czytelników, że następny 19. numer „Białego Kamyka” ukaże się wyjątkowo tydzień po Wielkanocy (w 3. niedzielę kwietnia).

Informujemy również, że ze względu na znaczną ilość treści rocznicowych i bieżących kolejny artykuł z działu „Nasza Parafia nasz Kościół” ukaże się w następnym numerze BK.

1 kwiecień

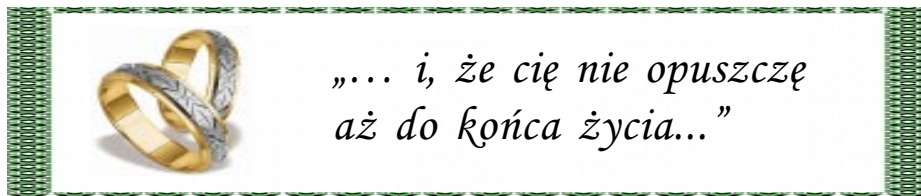
Niedziela Palmowa
– Męki Pańskiej

Iz 50, 4-7; Flp 2. 8-9;
Łk 22, 14 – 23, 56

“Gdy przyszli na miejsce zwane
<<Czaszką>> ukrzyżowali tam
Jego...”

/por. Ewangelia/





„... i, że cię nie opuszczę
aż do końca życia...”

Był piękny ślub. Niezła praca. On jest inżynierem w Zakładach, ona pielęgniarką. Młodzi, zakochani, ambitni i pracowici. Co niedzielę w kościele. Miło spojrzeć na taką rodzinę, no bo i dzieci już dwójka.

Kawałek gruntu dostali od rodziców. Zaczęli budować. Teść nadzorował, rodzina pomagała. Ale wkrótce okazało się, że nie ma za co wykończyć.

Mieszkają z jej rodzicami, dość wygodnie, ale przecież nie całkiem u siebie.

Wiele wieczorów spędzili na rozmowach co zrobić?

On nie chce kredytu, trochę się boi. Nie wiadomo ile go, tak od ręki dostaną. A potem trzeba przecież latami spłacać. I tak nie na wszystko od razu wystarczy. Co innego Austria. Ma tam przyjaciół, odkuje się za rok, no może dwa i wróci. On jest przecież mężczyzną i nie będzie czekał z założonymi rękami. Życie trzeba zdobywać, póki czas. Będzie zresztą często przyjeżdżał, teraz można swobodnie jeździć, to już nie komuna. To przeleci szybko, nim dzieci podrosną.

Ona boi się rozłąki. Co prawda zostaje w domu z rodzicami, niedaleko też teściowie i rodzeństwo. Na pewno pomogą. Ale przecież dzieciom, choć jeszcze małe, jest potrzeby ojciec, a w domu mąż. I to nie tylko raz na miesiąc czy dwa. Może mimo wszystko lepiej powolutku dokończyć dom. Przecież, póki co, mają gdzie mieszkać. A zresztą, co będzie z jego pracą w Zakładach. Ciągłe są zwolnienia i niezły etat nie będzie czekał. Kokosów nie ma, ale gdzie indziej ludzie pracują za grosze.

Nigdy nie dopuszczali nawet myśli o dłuższym rozstaniu. Od ślubu nigdy nie byli osobno. Jak sobie poradzą? Licho nie śpi. Ale czy ma prawo go zatrzymywać. On zawsze mądrze decydował, nigdy jej nie zawiódł. Czy nie będzie miał żalu, że zmarmowała mu niepowtarzalną szansę?

On tak bardzo ją kocha. Przecież dla nich rzuca się w obcy świat. Wie, że ona się się boi tego wyjazdu. Wolałaby jakoś inaczej... Ale, jak? A może, ma rację, może to kobiecy instynkt? Czy wolno mu ich opuścić? Ale przecież tyle ludzi wyjeżdża, nawet do Stanów, skąd nie da rady się odwiedzać i nic się nie dzieje... No, u nas nic się nie stanie. Zresztą za rok będzie już po wszystkim.

No i co dalej?

Przecież tam zarabiam trzy razy tyle, co w Polsce. Pewnie, że to prosta fucha, ale pewna. Teraz już mogę nawet „na biało”, Europa! Teoretycznie, to i uprawnienia mogłbym nostryfikować, ale to żmudna droga.

A tu co? Wszystko zaczynać od nowa. Dom wprawdzie gotowy, ale to skarbonka bez dna. A i dzieciaki podrosły, coraz więcej potrzebują. Musielibyśmy bardzo ograniczyć wszystkie wydatki.

Jeszcze trochę. Uskładałam małą kupkę i zacznę coś na własny rachunek - znam język, trochę kontaktów, mam zachodnie doświadczenie, przecież byłem całkiem niezły w Zakładach. Moi wytrzymają, przecież każde święta czy urlop jestem w domu, a na internecie z dziećmi to prawie codzienne, dzwonią w nieskończoność. Tylko, tego ciągłego jeżdżenia mam dość. Człowiek powinien w wolne odpocząć po tej harówce, a nie tłuc się w samochodzie. A jak zostaję, to znowu się cknę. Towarzystwo fajne, ale to nie Majdan. Jak tu żyć samemu. Nauczyłem się gotować i sprzątać (ja!!!), ale w domu potrzeba kobiety. Agnieszka była tu z dziećmi kilka razy. Dzieciom się podoba, ale ona nie chce zostać. Zresztą jak? Znowu budować wszystko od nowa, za co? W Polsce mamy już niezły dom.

No i co dalej?

Jego ciągle nie ma, a przecież posiadamy już chyba więcej niż inni, nawet nam zazdroszą. To prawda, wreszcie nie muszę się tak liczyć z groszem. I już nawet się nawet przyzwyczaiłam, że wszystko mam na głowie. Ceruję, chodzę na wywiadówki i kłócę się z majstrami. Czasem ciężko, ale jemu tam samemu chyba jeszcze trudniej. Cudownie, jak przyjeżdża. Aż mi go żal, to tyle godzin za kółkiem. Nie mam sumienia mu zawracać głowy. A zresztą, jak jest to wszystko gra - dzieci idealne, święto w domu. Strasznie jest, gdy wyjeżdża. Znowu sama, czasem aż buntuję się - ja chcę być żoną, a nie słomianą wdową... Bardzo tęsknię, ale dzieciaki chyba jeszcze bardziej, i to nie tylko chłopcy. One chyba mają nam za złe ten wyjazd? Niech wraca! Choć trochę się boję. Przecież nie będzie mu łatwo. A i my sami staliśmy się też przez te lata trochę inni...c.d.n.

A. P.

Uśmiech
Jana
Pawła II



Kto się czubi, ten się lubi...

Kardynał Wojtyła jeden z wieczorów, w czasie swojego wypoczynku na Jaszczurówce w Zakopanem, poświęcał zawsze siostrom urszulankom. Był to wieczór kolęd. Wszyscy razem śpiewali, dowcipkowali, żartowali. Kardynał na różne melodie układał wesołe teksty, jak np. „Siostry urszulanki nalewają kawy w dzbanki”, albo „Siostra Alfonsa, która nigdy się nie dąsa”. Choć siostra mogłaby mieć ku temu „poważne” powody, bo kiedy rano witała kardynała, on codziennie odpowiadał przekornie w... coraz to innym języku.

Bo fciol...

Mawiano na Podhalu po pielgrzymce Ojca Świętego w 1979r: „Do Warszawy przyjechał, bo musiał do Częstochowy przyjechał, bo musiał do Krakowa przyjechał, bo musiał do nas przyjechał, bo fciol”

Akademicka dysputa

Rektor KUL witał pewnego razu Karola Wojtyłę już jako metropolitę krakowskiego: - Jest to w dziejach Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie pierwszy wypadek, że gości w swych murach Metropolite Krakowskiego! Była to aluzja do księcia metropolity Adama Sapiechy, który nie był „łaskaw” uznawać lubelskiej uczelni. „Dostojny Gość” uśmiechnął się, jak to miał w zwyczaju i skwitował komplement wspianą ripostą: - Jest to w historii metropolitów krakowskich pierwszy wypadek, że jeden z nich jest profesorem tego uniwersytetu”

wg książki ks. Kazimierza Pielatowskiego

BIAŁY KAMYK - redaguje zespół. Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek; red. koordynujący Jan Świerczek (tel. 272-31-78); red. techniczny Bartłomiej Prokocki; Lucyna Bargieł, Dominika Kochan - rysunki, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafranec, Wacław Szczotkowski, ks. kleryk Rafał Wilkołek
Email: bialykamyk@jawnet.pl http://www.bialykamyk.jawnet.pl

